

W KULUARACH BIZNESU

Hazard wchodzi na polityczne salony



MEC. ROBERT NOGACKI

Właściciel Kancelarii Prawnej Skarbiec

● **Od kilku miesięcy nie cichnie w Polsce dyskusja na temat projektowanych zmian w ustawie o grach hazardowych z dnia 19 listopada 2009 r. (Dz. Nr 201 poz. 1540 z późn. zm.), których wnioskodawcą jest Ministerstwo Finansów. Wspomniana nowelizacja odnosi się głównie do bardzo niewygodnej dla poprzedniego rządu dotyczącej tzw. jednorekic bandytów, przewidując ich legalny powrót na rynek. U podstaw projektu legło założenie minimalizacji „szarej strefy”, w szczególności w zakresie automatów do gier i hazardu internetowego oraz zapewnienie dzięki temu jak najwyższego poziomu ochrony graczy przed negatywnymi skutkami hazardu. Zmiany mają ponadto podnieść poziom społecznej świadomości w kwestii zagrożeń wynikających z korzystania z usług nielegalnych operatorów hazardowych. Czy jednak projektowane zmiany faktycznie „zliberalizują rynek gier hazardowych”? Komu mają one służyć? Czy nowelizowane przepisy nadążą za zmieniającą się rzeczywistością?**

Branży hazardowej znana jest dość dobrze data 1 stycznia 2010 r. Tego dnia weszła w życie – krytykowana przez większość środowiska – wspomniana już ustawa o grach hazardowych, zwana przez niektórych „dzieckiem ministra Kapicy”. Była to odpowiedź ówczesnego rządu na wybuch „afery hazardowej”. Ustawa miała być orężem w walce z „przestępczością zorganizowaną” – w szczególności w zakresie rynku automatowego, ale również m.in. pokera i zakładów wzajemnych. Po kilku latach owej walki z przestępczością hazardową, które zakończyły się fiaskiem,

oraz zmianie na szczytach władzy, ustawodawca – zdawało by się – wyciągnął wnioski z dotychczasowego rozwoju sytuacji, proponując liberalizację rynku automatów do gier. Rządowy projekt nie nawiązuje bowiem do wcześniejszych rozwiązań funkcjonujących w obowiązującej niegdyś ustawie z 29 lipca 1992 r. o grach i zakładach wzajemnych (Dz. U. z 1992 nr 68 poz. 341 z późn. zm), opartych na systemie zezwoleń wydawanych przez Izby Skarbowe dla podmiotów prywatnych. Obecnie rynek automatów do gier, pomijając w zasadzie kasyna gry, ma być objęty monopolem państwa, nad którym nadzór będzie sprawował Totalizator Sportowy, a więc spółka Skarbu Państwa. Finalnie na rynku ma być 60 tysięcy automatów do gier, przy czym dojście do tego poziomu ma zabrać, wedle zapewnień Ministerstwa, ok. 3 lata. Działające niegdyś punkty do gier o niskich wygranych mają zostać zastąpione tzw. salonami gier na automatach, w których ma być od 3 do 50 sztuk automatów, odpowiednio zabezpieczonych przed ingerencją osób niepożądanych w przebieg gry oraz przed uczestnictwem w grach osób niepełnoletnich. Tak więc „jaskinie hazardu” będą nadal funkcjonować, z tą jednak (zasadniczą) różnicą, że teraz będą we „właściwych” rękach, czyli w rękach państwa. Szacunkowe dane mówią, iż Skarb Państwa będzie musiał wydać na ten cel ok. 5 miliardów złotych, przy czym kwota ta może okazać się zbyt niska, gdyż nie uwzględnia innych kosztów, tj. najmu lokali, obsługi urządzeń, zatrudnienia itd.

Ustawodawca ma świadomość tego, iż hazard – jak pokazały ostatnie lata – jest bardzo intratnym interesem. Dlatego rząd, dbając o to, aby dotychczasowe wpływy do budżetu Państwa z tytułu prowadzenia działalności hazardowej nie skurczyły się, a wręcz pomogły załatać olbrzymią „dziurę budżetową”, znacznie zaostrzył system kar za naruszenie przepisów regulujących rynek hazardowy. Prawodawca uznał w projekcie, iż samo posiadanie automatu do gier ma być powszechnie zakazane, (nie będzie to dotyczyło tylko uprawnionych podmiotów), co więcej projekt zakłada innowacyjne rozwiązania w zakresie gier pieniężnych, które mają być wymierzone nie tylko podmiotom organizującym gry hazardowe bez koncesji, ale także m.in. posiadaczom zależnym (np. dzierżawcy, najemcy etc.) i samoistnym lokalom,

w których znajdują się niezarejestrowane automaty do gier i w których prowadzona jest działalność gastronomiczna, handlowa lub usługowa. Niezależnie od kary pieniężnej wymierzonej przedsiębiorcy, naczelnik urzędu celnego będzie mógł wymierzyć karę pieniężną osobom pełniącym funkcje kierownicze lub wchodzące w skład organów zarządzających osób prawnych lub jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, organizujących gry hazardowe bez koncesji, zezwolenia lub zgłoszenia. Kara pieniężna ma sięgnąć horrendalnej kwoty 100 tysięcy zł. od każdego automatu. Obecnie kara za powyższe wynosi 12 tysięcy zł.

Analizując projektowane zapisy oraz uzasadnienie projektu ustawy o grach hazardowych nie można oprzeć się wrażeniu, iż zdaniem ustawodawcy hazard w wykonaniu państwa ma być lepszy niż w wykonaniu podmiotów prywatnych. Na czym ta „nowa jakość dobrej zmiany” ma polegać – poza tym, iż teraz na rynek hazardowy w zakresie automatów rękę kładzie państwo – w zasadzie nie wiadomo. A jeżeli nie wiadomo o co chodzi, to jak zwykle chodzi o pieniądze.

Monopol państwa z samej definicji jest czymś nienaturalnym, albowiem promuje tylko jeden z wielu podmiotów, wykluczając konkurencyjność oraz prawo wyboru. Prędzej czy później i tak pojawi się ktoś, kto będzie chciał współlistnieć w biznesie objętym monopolem. Ostatecznie, zamiast ograniczyć nielegalny hazard, nowy stan prawny spowoduje jego znaczny rozrost i zadziała niczym oliwa dołana do ognia. Mając świadomość tego, jak branża hazardowa dawała sobie radę przez ostatnie 6 lat, nie sposób sądzić, iż drakońskie kary pieniężne przewidywane w omawianym projekcie odstraszą wszystkich zainteresowanych i będą skutecznie egzekwowane. Można tylko przypuszczać, że branża hazardowa, za którą stoją ogromne pieniądze oraz renomowane kancelarie prawne, nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa i z całą pewnością znajdzie sposób – jeśli jeszcze go nie znalazła – aby utrzymać się na rynku.